

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW



48. „KOZLY WIELKIE I KOZLY MAŁE“ NA CZARNOHORZE (Karpaty Wschodnie)

fot. ze zbiorów E. Romera.



Zaniedbana dziedzina krajoznawstwa.*)

W etnografii naszej istnieje bardzo poważna luka, która od razu rzuca się w oczy każdemu, kto przystępuje do badań nad rozsiadaniem ludności polskiej. Posiadamy wprawdzie dzieła nieraz bardzo cenne, monografie poważne, wreszcie liczne drobne przyczynki do poznania granic i ustosunkowania się wewnętrznego (pod względem narodowościowym) polskiego obszaru etnograficznego. Nie mniej jednakże brakuje nam dokładnie opracowanego obrazu terytorium, przez ludność polską w całości lub częściowo zamieszkanego. Nie mówiąc już o atlasie, któryby dał możliwość szczegółowego zaznajomienia się ze stosunkami narodowościowymi, panującymi w każdej z prowincji kraju, brak nam dotychczas nawet mapy rozsiadania ludności polskiej — mapy, jako tako czyniącej zażość potrzebom już nie tylko badaczy, etnografów zawodowych, ale bodaj szerokich kół publiczności.

Dość powiedzieć, że granice polskiego obszaru językowego, wytknięte w r. 1842 przez P. Szafarza¹⁾ dotychczas jeszcze muszą służyć naszym autorom za jedną z podstaw do określenia terytorium polskiego. Wystarczy podkreślić fakt, że jedynym dotychczas atlasem, poświęconym rozsiadaniu narodowości polskiej, jest francuski atlas rosyjskiego kapitana gwardyi d'Erkerta²⁾, wydany w Petersburgu w r. 1863.

Konieczność dokładnego oznaczenia naszego terytorium etnograficznego była odczuwana u nas oddawna. „Wisła” warszawska wprowadziła w dziele „poszukiwań” specjalną rubrykę „Nasz obszar etnograficzny”. Prof. R. Zawiliński mówił „O potrzebie mapy etnograficznej polskiej” na III zjeździe historyków polskich (1900)³⁾. Mecenasa P. Arczewski wydał w tym samym roku cenną broszurę „O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na kresach obszaru etnograficznego polskiego”,⁴⁾ będącą również referatem, przedstawionym III zjazdowi historyków polskich. Były i inne nawoływania w tym kierunku, lecz, niestety, żadnego poważniejszego planu nie przyniosły.

*) Artykuł ten w głównej swej osnowie był treścią referatu, złożonego komisji antropologicznej Akademii Umiejętności na posiedzeniu dn. 21-go grudnia 1911 r.

¹⁾ Slovansky narodopis. Praga, 1842.

²⁾ Atlas ethnographique des provinces habitées en totalité ou en partie par les Polonais. Petersburg. 1863.

³⁾ Pamiętnik III zjazdu historyków polskich w Krakowie. Kraków. 1900.

⁴⁾ Pamiętnik III zj. hist. p. w Krakowie. Toż samo jako odbitka z „Dziennika Poznańskiego”, Poznań. 1900.

Tymczasem — i to jest wprost upokarzające dla nas — cudzoziemcy w dalszym ciągu uprzedzali badaczy polskich, wyręczając ich niejako w pracy. Wprawdzie i u nas zwiększyła się liczba przyczynków do poznania naszego obszaru etnograficznego, ale cudzoziemcy stanowczo nas pod tym względem ubiegli. Pomijając już atlasy i mapy, w których polski obszar narodowościowy stanowi część składową większej całości — że wymienię tu prace uczonych niemieckich i rosyjskich¹⁾, istnieją opracowania, specjalnie obszaru polskiego dotyczące.

Np. wszystkie prowincje zaboru pruskiego doczekały się wielkich map P. Langhauusa, który oznaczył dokładnie na podstawie spisów urzędowych stosunek procentowy ludności polskiej i niemieckiej w Prusach Wschodnich, Zachodnich, w Poznańskim i na Śląsku²⁾. Jakkolwiek mapy Langhauusa wymagają poprawek, odbijają bowiem całą tendencyjność urzędowego spisu ludności, są przecież daleko dokładniejsze (choćby już ze względu na swój rozmiar) od polskich opracowań Łęgowskiego, Ramułta, Malinowskiego lub Gregora³⁾. W literaturze rosyjskiej ukazał się cały szereg prac, dotyczących północno-wschodnich kresów polskiego obszaru narodowościowego. Jeśli pominiemy wydawnictwa jaskrawie tendencyjne, o celach wybitnie polity-

¹⁾ K. Czoernig. Ethnographie der österr. ung. Monarchie. Wiedeń. 1855—57. Vertheilung der Völkerstämme in Oesterreich. Wiedeń, 1856. Sprachenkarte von österr. ung. Monarchie. Wiedeń, 1885. A. Ficker. Die Völkerstämme der oesterr. Monarchie. Wiedeń, 1869. H. Kiepert. Ethnographische Karte des russischen Reiches, Berlin, 1862. P. Koepfen. Ethnograficeskaja karta Jewropiejskoj Rossii Petersburg. 1852. H. Kiepert. Ethnographische Karte des russischen Reiches, Berlin, 1862. A. Rittich, Etnogr. karta Jewrop. Rossii, Petersburg. 1876.

²⁾ Nationalitätenkarte der Provinz Schlesien, Gotha, 1906. Nationalitäten und Ansiedelungskarte von Westpreussen und Posen. Gotha, 1907. Nationalitätenkarte der Provinz Ostpreussen. Gotha, 1907.

³⁾ (Dr. I. L. Kozłowski). Mapa etnograficzna Prus królewskich, książęcych i Warmii. „Pamiętnik Fizyograficzny” t. III. Warszawa, 1883. (Dr. Nadmorski). Ludność polska w Prusach zachodnich, jej rozwój i rozsiadanie. „Pamiętnik Fizyograficzny” t. IX. Warszawa, 1889. Dr. St. Ramułt. Statystyka ludności kaszubskiej. Kraków, 1899. L. Malinowski. Zarysy życia ludowego na Śląsku, Warszawa, 1877. Z. Gregor. Mapa Górnego Śląska z uwzględnieniem stosunków językowych, granic powiatowych etc. Mikołów, 1904.



cznych, sporządzone przez Rittichów, Franczewów¹⁾, i t. p., zawsze jednak znajdziemy i tu rzeczy cenne, których żaden badacz poważny nie może pominąć. Wymienię tu chociażby książkę E. Woltera²⁾, dotyczącą rozszedlenia polaków i litwinów Suwalszczyzny.

Każda z narodowości, sąsiadujących z Polską, odczuwa potrzebę mapy własnego obszaru narodowego, to też raz po raz ukazują się prace, uwzględniające (nieraz bardzo tendencyjnie) nasze kresy. Mamy więc etnograficzne mapy Ukrainy (Czubinski, Welyczko³⁾), Białej Rusi (Karaskij⁴⁾), Słowaczyny (Niederle⁵⁾), na których kresy polskie z mniejszą lub większą krzywdą naszą zostały oznaczone. I na tych pracach opierają się później autorowie ogólnych map Słowiańszczyzny (np. Florinskij, Niederle⁶⁾), zjawiających się w ostatnich czasach. Że my, polacy, wychodzimy na tem jak najgorzej, niepotrzeba dowodzić.

Z zadowoleniem należy podnieść, że ostatnie lata przyniosły etnografii polskiej sporo cennych przyczynków do poznania granic naszego obszaru etnograficznego i jego składu narodowościowego. Specjalnie dla Galicyi wykonali badacze polscy kilka prac pierwszorzędnej wartości. Mówię tu o pracach R. Zawilińskiego, J. Spetta i Buzka⁷⁾. Zwłaszcza obszerna, zaopatrzona w wielkich rozmiarów mapy, monografia Buzka czyni zadosyć zdawna odczuwanej potrzebie i pozwala na drobiazgowy przegląd stosunków polsko-rusińskich

w obrębie Galicyi. Dzięki pracy prof. K. Nitsch¹⁾ mamy nareszcie ustaloną dokładnie polsko-czeską granicę językową. Nadto w szeregu prac dyalektologicznych tegoż uczonego²⁾, możemy znaleźć sporo wskazówek, dotyczących polsko-niemieckiej i polsko-białoruskiej granicy językowej. E. Kołodziejczyk³⁾ pracowicie zgromadził wszystkie wiadomości o polakach Węgier północnych (odkrytych, że tak powiem, przez badaczy czeskich — Szemberę i Polivkę⁴⁾), sporządził mapki rozszedlenia polaków węgierskich i zaopatrzył swą pracę w wyczerpującą bibliografię przedmiotu. Sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny pobudziła paru badaczy do bliższego przyjrzenia się stosunkom narodowościowym na kresach wschodnich Królestwa Polskiego. Tą drogą otrzymaliśmy wartościowe prace St. Dziewulskiego⁵⁾, i dokładną mapę H. Wiercieńskiego⁶⁾, który oznaczył język domowy wszystkich wsi wschodniej części gub. lubelskiej.

Jeśli do prac wymienionych dodamy jeszcze parę przyczynków, jakie się ukazały w „Roczniku” wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w „Gryfie” kościerzynskim⁷⁾, to będziemy mogli stwierdzić, że materiału do opracowania całokształtu stosunków narodowościowych ziem polskich przybyło bardzo dużo. Co do znacznej części polskiego obszaru etnograficznego, posiadamy wiadomości, na których można polegać, przystępując

¹⁾ Dyalekty polskie Śląska. „Materiały i prace komisji językowej”, t. IV.

²⁾ Dyalekty polskie Prus Zachodnich. „M. i pr. k. jęz.”, t. III. Dyalekty polskie Prus Wschodnich, tamże. Charakterystyka porównawcza dyalektów zachodnio-pruskich. Roczniki Tow. nauk. w Toruniu, XIII. Charakterystyka dyalektów polskich w Prusach Wschodnich, tamże t. XIV. Próba ugrupowania gwar polskich. Kraków, 1910. Recenzja dzieła Niederlego w „Roczniku Słowistycznym”, t. III.

³⁾ Ludność polska na Górnych Węgrzech, Kraków, 1910.

⁴⁾ A. Szembera. Zakladové dialektologie czeško-slovenske, Wiedeń, 1864. Mnoho li je Cechu, Moravanu a Slovaku a kde obyváji. „Časopis Česk. Mus.” 1876. J. Polivka. Polština v horní stolici Oravske, „Listy filol. a paedog.” 1885.

⁵⁾ Statystyka ludności gub. lubelskiej i siedleckiej wobec projektu utworzenia gubernii chełmskiej. Warszawa, 1909.

⁶⁾ Mapa języka domowego ludności chrześcijańskiej wschodniej części gubernii lubelskiej. Warszawa, 1910.

⁷⁾ L. Czarkowski. Powiat bielski w gub. grodzieńskiej. Zarys ludoznawczy. Wilno, 1907.

⁸⁾ F. Lorenc. Obszar mowy kaszubskiej. „Gryf” 1909. IV. Wojc. Ilu kaszubów jest na Kaszubach? „Gryf”, 1909, VIII.

¹⁾ A. Rittich. Etnograficeskaja karta zapadno-russkago kraja. Petersburg, 1864. Atlas narodonasienija zapadno-russkago kraja, Petersburg, 1863. W. Franczew. Karty russkago i prawoslawnego nasienija Cholmskoj Rusi so statisticeskimi tablicami k nim. Warszawa, 1909.

²⁾ Spiski nasielennych miest Suwalskoj gubernii. Petersburg, 1901.

³⁾ P. Czubinski. Trudy etnogr. statist. ekspedicii w juzozapadnyj kraj. t. VII. Petersburg, 1872. H. Welyczko. Narodopysna karta ukraińskoruskaho narodu. Lwów, 1896.

⁴⁾ E. Karaskij. Bielorusy, t. I. Warszawa, 1903.

⁵⁾ L. Niederle. Národopisna mapa uherskych Slovaku. Praga, 1903.

⁶⁾ T. Florinskij. Sławianskoje plemia, Kijów, 1907. L. Niederle. Obozrenje sowremienno-gosławianstwa. Petersburg, 1909. Slovensky svet, Praga, 1909.

⁷⁾ R. Zawiliński. Polacy a rusini w Galicyi w świetle statystyki urzędowej. „Świat Słowiański”, 1907, № 35. J. Spett. Mapa rozszedlenia ludności polskiej w Galicyi. Lwów, 1910. J. Buzek. Rozszedlenie ludności Galicyi według wyznania i języka. „Wiadomości statystyczne, wyd. przez krajowe biuro stat. t. XXI, zes. II. Lwów, 1909.



do opracowania mapy całego terytorium, zamieszkanego przez Polaków.

Niestety, znaczna część tego terytorium oczekuje jeszcze opracowań monograficznych, uzupełnień i poprawek istniejącego materiału. Zwłaszcza kresy północno-wschodnie i cały obszar Litwy, Białej Rusi i prawobrzeżnej Ukrainy, gdzie ludność polska stanowi znaczny procent ogółu mieszkańców, są niemal nietknięte. Nie wiemy dokładnie, gdzie przechodzi granica polsko-ruska w Sokółskim i Białostockiem, nie mamy mapek polskich wysp wileńskiej, kowieńskiej i t. p. Próby przedstawienia procentowego stosunku ludności polskiej w państwie rosyjskim poza Królestwem, dokonywane na podstawie spisu urzędowego 1897 r., dały wyniki nad wyraz niezadowolniające. Wskażę tu tylko na najnowszą pracę tego rodzaju — w drugim wydaniu „Etnograficzno-statystycznego zarysu” E. Czyńskiego (1909).

W takich warunkach sporządzenie mapy obszaru, przez ludność polską w całości lub częściowo zamieszkanego — mapy szczegółowej i zupełnie dokładnej — nie jest dziś jeszcze możliwe, właśnie ze względu na kresy północno-wschodnie i dyaspore. W celu usunięcia licznych braków należy zwrócić specjalną uwagę na punkty, miejscowości i obszary kraju, w dotychczasowych badaniach pomijane lub uwzględniane niedostatecznie. Wobec rozwijającego się u nas coraz bardziej ruchu krajoznawczego można się spodziewać, że dość szerokie koła inteligencji, biorące w nim udział, zechcą zwrócić uwagę na tę zaniedbaną dziedzinę naszej etnografii. Najdrobniejsze przyczynki, ustalające liczbę ludności polskiej jakiejś wyspy, dokładnie wskazujące granicę polsko-białoruską bodaj w jednej parafii,

wymieniające wsie niemieckie na terytorium polskim w promieniu parumilowym — wszystko to może być bardzo cenne, skoro dotyczy okolic, niezbadanych szczegółowo. I przypuszczam, że „Ziemia” chętnieby drukowała takie przyczynki.

Próba tymczasowego, jak najbardziej ogólnikowego kwestyjonariusza.

1. Nazwa, dokładne położenie i charakter (wieś? zaścianek? obszar dworski? miasteczko?) miejscowości, skąd pochodzi odpowiedź.

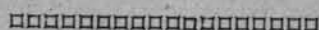
2. Liczba ogólna ludności z podziałem jej na grupy wyznaniowe.

3. Używalność języka polskiego. Czy cała ludność chrześcijańska mówi po polsku w życiu do nowem, czy też część i jaka? (Np. 250 osób mówi po polsku, 120 po litewsku, 60 po białorusku). Czy używalność języka polskiego zależy od wieku i okoliczności życia lub wyznania? Np. starsze pokolenie mówi po rusińsku, młode po polsku; w domu mówią po białorusku, w chwilach bardziej uroczystych, koło kościoła i t. d. po polsku; katolicy mówią po polsku, prawosławni po rusińsku).

4. Poczucie narodowościowe ludności. Nazywają siebie „ludźmi”, „tutejszymi” i t. d.; katolicy uważają siebie za Polaków, prawosławni za „ruskich”, „chachłów” i t. d.

Cenne są wszelkie uwagi dodatkowe, ilustrujące swoistość stosunków miejscowości, np. o ciężeniu do tej czy innej kultury i oświaty (w jakim języku uczą się czytać? jakie pisma prenumerują?); z wynaradawiania się (w jakim kierunku, pod jakim wpływem i t. d.) przenoszenia się granicy językowej (np. granicy litewsko-białoruskiej, polsko-rusińskiej i t. d.)

Leon Wasilewski.



KARAIMI I BOŻNICA ICH W ŁUCKU.

3)

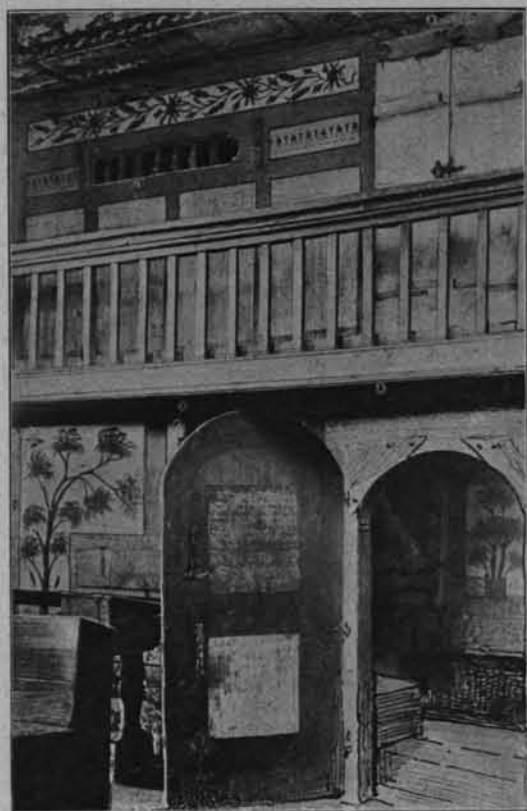
Dotąd jeszcze zachowała się tam tak zwana fontanna bachczysarska z wyjętymi z koranu sentencjami, ozdobna ornamentacją z motywów roślinnych i zwierzęcych, jakoby wykonana przez samego Sinana (jak podaje p. E. Prik



FRAGMENT MALOWIDEŁ NA PUŁAPIE BOŻNICY ŁUCKIEJ

fol. J. Smoliński.

(„Biesieda o karaimach”). W nagrodę za swą pracę Sinan został mianowany głównym zarządzającym rezydencją chana Mengli - Gireja i wszystkich jego majątności. Znalazłszy mocny grunt pod nogami i stanowisko, Sinan zajął się szerze-



fot. J. Smoliński

CHÓR DLA ŚPIEWAKÓW
W BOŻNICY ŁUCKIEJ.

niem oświaty wśród swych współpracowników na wół dziedzicznych i rozproszonych po górach Krymu. Przyczynił się w ten sposób znakomicie do odrodzenia duchowego swego ukochanego narodu, wskrzeszając jego indywidualność przez samo poznanie i wpływ starożytności kultury. W dziesięciu szkołach, otworzonych przez tego zasłużonego artystę, nauczyciela i społecznika, obok wzbudzenia ducha religijnego uczono czytać księgę świętą, gdyż plemię to, wśród niepomyślnych dla siebie warunków, zapomniało starobiblijnego języka. Dzięki opiece, pracy i zabiegliwości swego wpływowego współwyznawcy, karaici cieszyli się względami i korzystali z przywilejów „jarlyków” Mengli-Gireja i jego następców, a rozwijając się swobodnie, doszli stopniowo do dobrobytu i zasłynęli nauką wśród swych współpracowników rozproszonych po świecie. Sinan, wskrzesiciel swego narodu, twórca wspaniałego pałacu Mengli-Gireja, zmarł w Czufut-Kale w 80-ym roku życia, przetrwawszy okres panowania czterech chanów tatarskich.

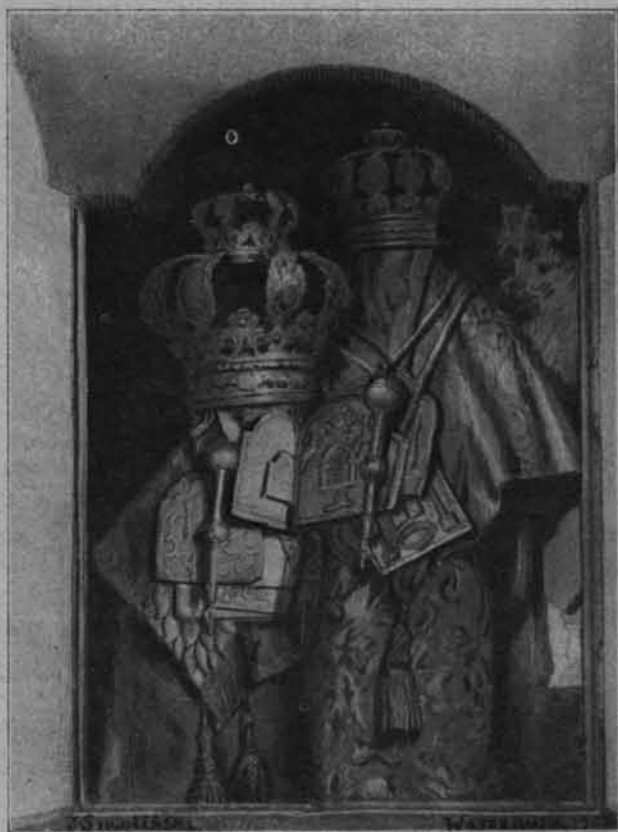
Od samego początku XVI wieku główną siedzibą karaimów była Eupatoria (Kozłów) w Krymie, gdzie prowadzili obszerny handel z Konstantynopolem i kilkoma portami europej-

skimi i gdzie aż dotąd znajduje się ich główny zarząd duchowny dla wyznawców zamieszkujących Rosję południową.

Do Polski karaimi weszli, według najpowszechniejszego mniemania, za ks. Witolda, osadzeni razem z tatarami w liczbie kilkuset rodzin. Jednakże przywileju osadniczego karaimów dotąd nie udało się odszukać. Głośny przywilej ks. Witolda ¹⁾ wydany w Łucku 1388 r. w oktawę św. Jana Chrzciciela, z nadań Bolesława i Kazimierza, (który Czacki krytycznie rozbiera), ustanawiający stosunek żydów do chrześcijan, jak twierdzi Firkowicz, był wydany pierwotnie karaimom, żydzi zaś talmudyści tylko się doń przypytali. Tegoż 1388 r., ale ośmiu dniami wcześniej, to jest w sam dzień św. Jana Chrzciciela, w tymże Łucku Witold zastosował ten przywilej w szczególności do Trok, rozszerzając i objaśniając dawniejsze nadania, o których wyraźnie wspomina.

„Wiadomo czynimy — powiada — tak ni-

¹⁾ Ob. Czacki „O żydach i karaimech”. Data tego przywileju (Oktawa św.) Jana znajduje się w piśmie uczonego profesora Daniłowicza p. t. Opisane bibliograficzne dotąd znanych egzemplarzy Statutu Litewskiego, Dziennik Wileński Tom I, rok 1823, str. 390.



fot. J. Smoliński

RODĄŁY Z KORONAMI I WOTAMI z XV, XVI, XVII I XVIII w. W BOŻNICY ŁUCKIEJ.



niejszym i przyszłym, do których dojdzie to pismo, że żydom naszym w Trokach mieście naszym ich postanowienia i przywileje, które od nas otrzymali, od słowa do słowa, cośmy pozwolili im i daliśmy jako w Lembergu¹⁾ mają się od żydów, jako w tym naśladowującym zawiera, zaraz rozkazaliśmy objaśnić i napisać”.

Następują (z Czackiego) artykuły ustawy, z których celniejsze zasługują na przytoczenie:

Dopuszczano np. żydów do oczyszczania się przysięgą zarówno z chrześcijanami i w sprawach, gdzie chrześcijanin jest stroną powodową; ustawa sprawiedliwa i wyższa nad swój wiek, w którym któż nie wie, na jakie prześladowania wystawieni byli żydzi w Europie Zachodniej i jak trudno im było uzyskać swe prawa stanu. Dozwolono im przyjmować od chrześcijan wszelkiego rodzaju zastawy, oprócz krwawych chust, mokrych szat i naczyń kościelnych, jako rzeczy mających ślad kryminału: Kto zranił lub zabił żyda, zostawał ze swem życiem i całym mieniem na łasce panującego. Dozwolono najogólniej handlu, uwolniono od myt i rewizji celników ciała

¹⁾ We Lwowie karaimi mieli swe osiadłości przy ulicy, która się dotąd Zarwańską nazywa.

zmarłych „które żydzi według zwyczaju swego, albo z miasta do miasta, z państwa do państwa albo z jednej ziemi do drugiej prowadzili”). Na tych, którzy upornie nachodzili synagogę żydowską, ustanowiono za karę opłatę dwóch talentów. W sprawach pieniężnych o 50 grzywien lub więcej pozwolono izraelitę pozywać do przysięgi na pięcioksiąg Mojżesza; w sprawach mniejszych wskazano miejsce przysięgi przed bożnicą. Zakazano pomawiać żydów o to, że do swych obrzędów potrzebują krwi chrześcijańskiej.

„Ale jeżeliby który żyd „o zabicie jakiego dziecięcia „chrześcijańskiego przez „chrześcijan był obwiniony, „trzema chrześcijanami i tak „wielą żydów ma być pokonany, a gdyby go pokonano, „tedy ten winę tylko za występki popełniony będzie „cierpiał”.

To znaczy, że kara za zbrodnię ma tylko dosięgać samego zbrodniarza, nie dotykając żadnym pomówiskiem jego współwyznawców. Zapobiegając kradzieży koni,

nie dozwolono żydom przyjmować ich w zastaw inaczej, tylko w dzień i przy świadkach. Wyjęto ich z pod sądów zwyczajnych sędziów miejskich i oddano pod władzę sądowniczą samego monarchy lub jego starosty.

C. D. N.

J. Smoliński.



DOZORCA BOŻNICY ŁUCKIEJ (Szemasz) Z RODALEM fot. J. Smoliński.





ZBIORY POLSKIE

V. Zbiory J. Olszewskiego w Warszawie.

Nie potrafilibyśmy zaprzeczyć, że do umieszczenia opisów zbiorów prywatnych pcha nas coś więcej nad obowiązek kronikarskiego notowania wszelkich przejawów życia polskiego. Szczerze wyznajemy — zła w tem wyznaniu nie widząc — że, choćbyśmy zejść mieli z ogólnie przyjętej przez nas zasady, w tej sprawie na chłodnej neutralności poprzestać nie chcemy. Raczej radzibyśmy ze spokojnych obserwatorów stać się gorącymi rzecznikami zbierania tego wszystkiego, co jest bogactwem kraju i bogactwem kultury, zniwem i siewem, wykwintem ducha i konieczności pracy nad kulturą własnego narodu. Sądzymy, że bez tej szlachetnej „manii zbierania”, bez oddającej się jej z pasją, rozkoszą i udręczeniem armii zbieraczy prywatnych nie można byłoby poważnie marzyć o godnym zapelnieniu muzeów publicznych, o uratowaniu setnej części okrucichów, z których się później gmachy wyniosłe buduje.

I dlatego nie bez umysłu szereg zapowiedzianych opisów polskich zbiorów prywatnych rozpoczynamy od kolekcji p. Olszewskiego. Niezbyt pokaźne ilością wyróżniają się zbiory te planowym i starannym doбором, dokonywanym widocznie ręką świadomą i dbałą. Są poza tem żywym, klasycznym przykładem, do czego doprowadzić może nawet przy środkach całkiem przeciętnych wola wytrwała, wyteżona i uparta.

Mówi o tem poniżej wymownie i ciepło sam p. Olszewski, mówi wymowniej jeszcze — stając murem za jego zapalem — suchy szereg nazwisk spisu galeryi jego, brzmiący jak grzmiąca fanfara nowoczesnej sztuki polskiej.

Red.

„Kocham i interesuję się sztuką, jestem przecież członkiem Tow. Zach. Szt. Pięknych; z roku na rok oczekuję z niecierpliwością losowania, a może... może też się coś wygra; gdyby tak jeszcze jakiego Fałata czy Wyczóła, bo czyż taki śmiertelnik, jak ja, zarabiający jakieś tam głupie kilka tysięcy, może marzyć nawet o nabyciu na swoją wyłączną i niezaprzeczoną własność oryginalnego szkicu lub obrazka...”

Zwykła to piosenka, powtarzająca się a nie poparta żadnym poważnym argumentem. Przypatrzmy się, w jakim otoczeniu mieszka i na co wydaje pieniądze człowiek średnio zamożny, ten inteligent, dla którego sztuka, jak mówi, nie jest

obojętną, a tylko środki materialne nie pozwalają mu na taki luksusowy wydatek, jak kupno dzieł sztuki.

Zacznijmy przegląd od tak zwanego pokoju bawialnego. Nie mówiąc już o podejrzanego stylu meblach, każdy szanujący się i każący się szanować osobnik, bezwarunkowo jest posiadaczem gnębiącego sąsiadów pudła, w powszedniej mowie fortepianem zwanego, jednego a nawet kilku lustera, stosu albumów i albumików, które są wspomnieniami wrażeń wycieczek nie tyle po kraju, ile po zagranicą, a to przecież imponuje w stosunkach towarzyskich, — uważa sobie za obowiązek być prawym właścicielem kilku „landszaftów”, przystrojonych w bogato złożone ramy, jakiegoś akwaryum z rybkami, albumu pękającego od fotografii w wymuszonych pozach, rododendronu czy filodendronu, wreszcie terakotowych rącznie malowanych biustów, wazonów i całego szeregu tandetnego wyrobu figurek, bombonierek, — cyrkowej menażeryi, składającej się z różnego gatunku psów, kotów, małp, kur, prosiąt i t. p. innych cacek, pod których ciężarem jęczą i uginają się wszystkie płaszczyny stołów, kominka i półeczek.

Ściany gabinetu upstrzone różnorodnymi grupami i fotografiami, — na biurku znów pełno rupieci, wszelakiego ładu i rodzaju przycisków, ozdobnych pudełeczek, pantofli, bucików, białuszków, figur i figureczek. W bibliotece naczelne miejsce zajmuje „Encyklopedia powszechna”, — z tej czerpać wiedzę najwygodniej, — jest trochę książek po ojcu, trochę po dziadku, trochę fachowych, ze współczesnych autorów znajdziesz tam Reymonta, Zapolską, Żeromskiego — o nich dziś najczęściej mówią w towarzystwie. Z wydawnictw artystycznych spotkasz czasem „Boży rok”, „Album Sztuki polskiej”, „Duch pruski” i inne dokładki-dodatki. Poczciwy „Tygodnik Ilustrowany” i „Świat” bezpłatnie starają się szerzyć kulturę piękną, (choć niektórzy z prenumeratorów utrzymują, że byłoby daleko praktyczniej dostać fortepian lub samowar; o czemś podobnym kiedyś czytali przecież w prospekcie zdaje się „Dobrej gospodyni”), bo któżby tam miał na to, by kupić książki o jakimś Matejce, Grottgerze, Siemiradzkim czy Andriollim, — wprawdzie u żydków na Świętokrzyskiej możnaby je za bezcen nabyć, ale przecież jest tyle niezbędnych potrzeb i wydatków. Zresztą dziś premiera operetki, jutro nowe siły w kabarecie, pojutrze zmiana w kinematografii, a gdzie



PAMIĄTKI PO DEOTYMIE I KASK SZWOLEŻERSKI fot. J. Olszewski.

przejażdżka „Panem Tadeuszem” po Wiśle, gdzie Skating Rink, gdzie spacerok samochodem, — to proszę państwa kosztuje, a bez tego żyć w Warszawie stanowczo nie można, no i zresztą nie wypada.

Dalej przejdźmy z gabinetu do jadalni, gdzie kolor ścian obowiązuje dębowy, a według recepty przybrane być winny paterami, sztucznymi owocami, kaczkami, rybami, zajęcami i kuropatwami, — i znów półki i półeczki z przeróżnego rodzaju bez użytku stojącymi kubkami, kielichami, tackami. Pośrodku głównej ściany rozsiadł się kredens zapchany niezliczoną ilością szkła, fajansu i porcelany (takie rzeczy kupuje się tanio na wyprzedaży), co mówi o zamożności domu. „Pokaż mi, jaką masz zastawę, a powiem ci, co wart jesteś”.

Jeżeli do tego dorzuci jeszcze całą banalną zawartość pokoiów sypialnego, buduaru i dzieciennego, przedstawi nam się kram obfitujący w trzech czwartych w bezużyteczną i bezwartościową tandetę, zabierającą bez potrzeby miejsce i powietrze, a obliczywszy — i zmarnowany poważny kapitał. To wszystko wskazuje, jak mało jeszcze estetycznie jesteśmy wyrobieni, jak jesteśmy niepraktyczni, jak byle jakie świecidełko zdolne jest wypłoszyć nam z kieszeni ciężko zapracowany grosz, i jak bez

zastanowienia się naśladujemy jedni drugich, śpiewając chórem: „Sztuka jest dla nas niedostępną”.

Wprawdzie społeczeństwo nasze tak często obalamucane bywa niesumienną treścią krytyki artystycznej, że w głowach ludzi, w tym kierunku niewyrobionych, powstaje chaos pojęć, bo i jak tu się oryentować.

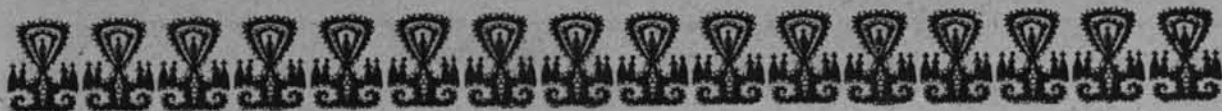
Choć nie nasza w tem zasługa, lecz na podstawie opinii całej Europy przywykliśmy bezsprzecznie twierdzić, że Siemiradzki jest wielkim mistrzem świata klasycznego, że historyczne malarstwo ma genialnego przedstawiciela w osobie Matejki, że wytworność w każdym calu cechuje obrazy Czachórskiego, że kapitalnym pejzażystą jest Gerson, że pełne czaru i powabu są główki Żmurki i t. d. Aliści zjawiają się niepohamowane jednostki śmiałej natury, które podkopują w nas tę wiarę, i z wszelką bezwzględnością i za wszelką cenę starają się wmówić w nas i wpoić to przekonanie, że Siemiradzki i Czachórski to mydlarze, że Matejko nie powinien malować historycznych obrazów, że Żmurko i Gerson to ludzie bez najmniejszego talentu, asława ich okrzyczana została chwilowo we własnym interesie „kołtuńskich kunsthändlerów, którzy dla kołtuńskiego społeczeństwa nabywają te kołtuńskie obrazy”.

Oczywiście, spotkawszy się z takimi atakami, i oceną prac wybitnych i najwybitniejszych malarzy naszych, stajemy bezradni.

Oponować, to znaczy narazić się na miano wsteczniaka, konserwatysty, nie uznającego w sztuce nowych prądów, nie holdującego nowym ideałom. Więc wszystko, co nie jest modnym „izmem”, —



JAN OLSZEWSKI WŚRÓD ZBIORÓW SWOICH.



modernizmem, symbolizmem, dekadentyzmem lub japońszczyzną — nie przedstawiałyby już żadnej artystycznej wartości?

— Takie i tym podobne pytania zadaje sobie przeciętny śmiertelnik. Więc poco kupować obrazy, poco zbierać i gromadzić studia i szkice, kiedy prace najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa naszego krytyka pozwala sobie w wysokim stopniu lekceważyć; — co prawda, ceny ich na rynkach artystycznych z każdym dniem rosną, ale i odwrotnie, — dla różnych niedowarzonych „izmów” uniesieniom i pochwałom niema granic, choć wspaniałości te oddawane nawet za najprzystępniejszą cenę nie znajdują amatorów. Jednym słowem błędne koło.

Szanujmy wiedzę fachową, polegajmy na bezstronnej u c z c i w e j krytyce, lecz nie dajmy się powodować tym zapaleńcom, którzy, więcej może dla zwrócenia na siebie uwagi, aniżeli w imię nowych prądów, nowych haseł, z bezwzględną brutalną krańcowością potępiają cały nasz przeszły dorobek artystyczny, apoteozując do potęgi talenty często bardzo średniej miary.

Środki, jakimi malarz rozporządza czy rozporządzał, niechaj nas nie obchodzą; czysto techniczna strona należy wyłącznie do artysty: — czy malował on płaszczyznami, czy kreskami, kropkami, czy kładł warstwy farb cienkie lub grube, to powinno być dla nas obojętne; nie szukajmy wad, nie uprzedzajmy się ani do starej, ani też do nowej szkoły, bo nic łatwiejszego jak potępiać i radzić komuś „malować karety i wylepiać parawany”. Analizujmy, zgłębiajmy, ale uszanujmy talent i pracę.

Słusznie mówi nieśmiertelny twórca „Pana

Tadeusza”, że „jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je, ale zalety obrazu widzi tylko znawca”. A tych prawdziwych znawców, niestety, tak u nas mało, choć każdy czuje się jakby uprawomocnionym do wypowiedzenia publicznie swej opinii o talencie i pracach malarzy i takiego nie przekonasz, że nie

wszystko jest pięknem, co jemu się podoba, i nie wszystko jest „niczem”, czego on uznać nie chce; w dodatku taki niedowarzony ekspert ma jeszcze to głębokie przeświadczenie, że jak przychodzą na świat geniusze, tak on urodził się apostołem-krytykiem.

Tak więc bez najmniejszego wyrobienia, bezwzględnie pozwalamy sobie wygłaszać swoje zapatrywania, i wtedy, o sztuko, ty dla nas musisz być dostępną, gdy zaś chodzi o nabycie obrazu, szkicu, czy jakiegokolwiek innego przedmiotu artystycznej wartości — wołamy: „sztuko, tyś dla nas niedostępna”.

Nie, — gdybyśmy nawet lokowali swoje oszczędności w dziełach sztuki, nie przedstawiałoby to z naszej strony żadnego ryzyka, one

zawsze swoją realną wartość przedstawiać będą, gdy tymczasem bezpowrotnie marnujemy grosz, pakując go w bezwartościową tandetę.

Wiadomo, że nie każdy rozporządza taką ilością gotówki, aby był w możności stać się szczęśliwym posiadaczem skończonych dzieł o wybitnie artystycznych zaletach, ale weźmy pod uwagę też i to, że jednemu musi wystarczyć lokal, składający się z jednego pokoju, budżet zaś innego pozwala mu zająć obszerniejszy i wytworniejszy apartament, — a więc wedle stawu grobla.



fot. J. Olszewski

PUHAR Z KOŚCI SŁONIOWEJ.

D. N.

J. Olszewski.





ROŚLINNOŚĆ A RUINY.

2)

Siać tu należy nasiona bylin, roślin groszkowych, niektórych baldaszkowych, nawet sadzić niektóre zimotrwałe, np. ostróżki lub wiciokrzewy.

Śród murze nazwijmy murami ruin otoczone miejsce, które ma jako podnóże ziemię lub skałę. Można na nich posadzić niewielkie drzewo lub krzew, np. czarny bez, wino dzikie, chmiel i t. p., nie zapominając o dostarczeniu żyznej ziemi.

Ogrody—zazwyczaj wirydarze, jak i podmurze, należy dokładnie zbadać, zostawić co można, niczego lekkomyślnie przy restauracji nie niszczyć, a wykaz roślin dokładnie zachować.

A więc uwzględnione musi być otoczenie ruin, ich stopy, zarówno jak całe wzgórze, na którym zazwyczaj wznoszą się ruiny. Otoczenie czyli stopy ruin obsadzamy:

1-o. Pnączami, jak wino dzikie, bluszcz i t. p. tak, aby okryć mury przed zagładą.

2-o. Krzewami dzikimi. Pięknie kwitnących krzewów należy się wystrzegać już dlatego, że nie powinniśmy z otoczenia ruin robić spacerowego ogrodu, ani dawać rabusiom kwiatów sposobności do niszczenia ruin. Dzikie czarny bez jest tu bardzo odpowiednią rośliną, o ile się znajduje w sąsiedztwie.

3-o. Drzewami. W pierwszym rzędzie rośliny iglaste, a więc świerki, jodły lub sosny, stosownie do tego, co w okolicy rośnie, i co danej glebie odpowiada. To samo stosuje się do roślin liściastych. Unikać należy wszelkich drzew sprowadzanych z daleka, z innego klimatu, a także roślin użytkowych, któreby na pierwszy rzut oka dały odpowiedź, że nie mogły zdziczeć.

Jeśli przy konserwacji ruin zważać musimy na styl, na materiał, to niezbędną będzie ostrożność, aby nie wprowadzać: 1-o. obcej flory i 2-o. obcego materiału. Jeśli się zaś okaże potrzeba, można zastosować innowację, ale tak, aby nie było wątpliwości co do jej stosowności.

Tam, gdzie brak murów, a plan zupełnie dokładnie wskazuje ich obecność, aby zamknąć odpowiednią przestrzeń, i przez to nadać cechę dawnego wyglądu całości, można wysadzić żywopłot z roślin wyższych, np. z grabiny lub lipy, albo mniejszy z głogu; osobny wykaz zestawia rośliny, nadające się do tego celu.

* * *

Załączone tu tabele mają na celu wskazówki co do wyboru roślin, jednakże z zastrzeżeniem, aby warunki miejscowe były dostatecznie uwzględnione.

TABLICA I:

mieszankę nadającą się do tego celu utworzyć winny:

I trawy:

| | |
|--|-------|
| Mietlica pospolita <i>Agrostis vulgaris</i> Willh. | 1 gr. |
| Kostrzewa owcza <i>Festuca ovina</i> L. | 2 gr. |
| Kostrzewa twarda. <i>Festuca duriuscula</i> L. | 2 gr. |
| Śmiełek pogięty. <i>Aira flexuosa</i> L. | 1 gr. |

II. motylkowe:

| | |
|---|---------|
| Koniczyna biała <i>Trifolium repens</i> L. | } 1 gr. |
| Nostrzyk biały <i>Melilotus alba</i> L. | |
| Lucerna chmielowa. <i>Medicago lupulina</i> L. | |
| Komonica pospolita <i>Lotus corniculatus</i> L. | |

III. rośliny często wśród ruin napotykanne:

| | |
|---|---------|
| Krwawnik pospolity <i>Achillea millefolium</i> L. | } gr. 3 |
| Rumian polny <i>Anthemis arvensis</i> L. | |
| Sporek polny. <i>Spergula arvensis</i> L. | |
| Babka lancetowata. <i>Plantago lanceolata</i> L. | |
| Szczawik. <i>Rumex acetosella</i> L. | |
| Głowienka pospolita. <i>Prunella vulgaris</i> L. | |
| Jastruń. <i>Chrysanthemum Leucanthemum</i> L. | |

Roślin tych 10 gr. wystarcza na 1 metr kwadr. szczytu muru lub powierzchni sklepienia.

Trawy tutaj służą swymi długimi, cienkimi liśćmi do wytworzenia grubej pilśni ochraniającej mury przed wilgocią. Rośliny groszkowe dostarczają pożywienia azotowego tym trawom. Reszta zaś roślin ma urozmaicić florę murów.

TABLICA II.

Wykaz roślin trwałych, nadających się do wysadzania na mury.

Dla murów, budowanych z cegieł lub kamieni granitowych oraz piaskowców.

| |
|---|
| Perz— <i>Tritium repens</i> L. (dla wzmocnienia murów lub skarp). |
| Goździk pierzasty— <i>Dianthus plumarius</i> L. |
| Mak górski— <i>Papaver alpinum</i> L. |
| Skalnica gronkowa — <i>Saxifraga aizoon</i> Jaq. |
| Rozchodnik wielki— <i>Sedum maximum</i> Su. |
| Macierzanka pospolita — <i>Thymus serpyllum</i> L. |
| Paprotka pospolita— <i>Polypodium vulgare</i> L. |

Dla murów, budowanych z kamieni wapiennych.

| |
|---|
| Dzwonek darnisty— <i>Campanula caespitosa</i> Scop. |
| Dziewięciśl (Kąsina)— <i>Carlina acaulis</i> L. |
| Dryakiew lśniączolistna— <i>Scabiosa lucida</i> Vill. |



Rojnik latoroślisty — *Sempervivum soboliferum* Sims.

Zanokcica właściwa—*Asplegium ruta muraris*. L. (paproć).

TABLICA III.

Wykaz pnączy (lian) nadających się do zakrycia ścian, odłamków murów, schodów lub balustrad i t. p. części ruin.

1) Rośliny, zakrywające znacznie mniejsze powierzchnie.

Wino dzikie zwykle—*Ampelopsis quinquefolia*. Mchr.

Wino dzikie samo-pnące — *Ampelopsis Veitchii* Hrt.

Wino dzikie samop. Engelmana — *Ampelopsis Engelmanni* Hrt.

Wino pachnące — *Vitis riparia* Mchr. (kwiaty pachnące).

Chmiel — *Humulus Lupulus* L.

Bluszcz pospolity — *Hedera Helix* L.

2) Rośliny, zakrywające mniejsze powierzchnie. Powojnik górski—*Clematis montana* Guhn. (kwitnie białe maj, czerwiec, szybko pnie się).

Powojnik pryszczénica—*Clematis flammula* L. (kwitnie białe, czerw., lipiec, dorasta do 3 metrów).

Powojnik wiciowaty—*Clematis vitalba* L. (kwitnie białe latem, dorasta do 10 metrów).

Powojnica alpejska—*Clematis alpina* Lam. (*Attagene alpina* L.) (kwitnie blade fioletowo, czerwiec, lipiec, dorasta do 2 metrów).

Przewierceń (Róża jerychońska) — *Lonicera caprifolium* L. (Kwitnie różowo żółte, w maju, czerwcu).

Ostrężyna lub jeżyna—*Rubus ulmifolias* L. (kwitnie białe w czerwcu, lipcu).

3) Rośliny zajmujące niewielką przestrzeń. Róża pełzająca—*Rosa arvensis*. Hds.



RUINY ZAMKU W PNIEWIE (pow. nadworniański).

ze zb. dr. A. Czółowskiego we Lwowie.

Powój płotowy—*Convolvulus sepium*. L.
Barwinek—*Vinca major* L.

TABLICA IV.

U podnóża ruiny lub wzgórka sadzić można drzewa i krzewy.

W gruntach piaszczystych suchych.

Sosna — *Pinus silvestris* L.
Akacja — *Robinia pseudoacacia* L.

Brzoza — *Betula alba* L.

Jałowiec — *Juniperus sabina* L.

Bez koralowey — *Sambucus racemosa* L.

Wierzby — *Salix alba* L. (argentea lub

caspica).

Klon—*Acer tataricus* Hork.

W gruntach piaszczystych mokrych.

Wiąz (Brzost)—*Ulmus campestris* L.

Olsza pospolita—*Alnus glutinosa* Gaertn.

Lipa wielkolistna—*Tilia grandifolia*. Ehrh.

Jabłoń dzika—*Pirus Malus* L.

Czeremcha—*Prunus padus* L.

Wiśnia dzika—*Prunus avium* L.

Wierzby—*Salix caprea* (*viminalis* ch.).

Klon krzewiasty — *Acer campestris* L.

W gruntach gliniastych.

Dąb—*Quercus sessiliflora* Sm.

Jodła—*Abies alba*. Mil.

Świerk—*Picea excelsa*. L.

Dereń—*Cornus mas* D. C.

Jesion—*Fraxinus Excelsior* L.

Dzika grusza—*Pirus communis* L.

Śliwa—*Prunus communis* L.

Bez czarny—*Sambucus nigra* L.

Leszczyna—*Corylus Avellana* L.

Głóg—*Crataegus oxyacantha* L.



W gruntach wapiennych.

- Buk — *Fagus silvatica* L.
Orzech włoski — *Juglans regia* L.
Czereśnia dzika — *Prunus cerasus*.
Berberys — *Berberis vulgyris* L.
Róża dzika — *Rosa canina* L.
Tarnina — *Prunus spinosa* L.

TABLICA V.

Wykaz roślin nadających się na żywopłoty, które służyć mogą albo do ochronienia ruin jako ogrodzenie, czy jako uzupełnienie pozostałych tam śladów żywopłotów, albo też jako zaakcentowanie murów i zamknięcie pewnej całości ruiny.

- Grab pospolity — *Carpinus Betulus* L. wyrasta na 2 do 2,50 metra wysoko i na 50—80 cm. szeroko.
Wiąz (Brzost) — *Ulmus Campestris* L. wyrasta na 1,50 do 2 metr. wysoko i na 30—70 cm. szeroko.
Głóg (Babieniec) — *Crataegus oxyacantha* L., wyrasta na 1,80 do 2,30 metr. wysoko, i na 30—70 ctm. szeroko.
Bez turecki — *Syringa persica* L. wyrasta na 1 do 2 metr. wysoko i na 50—80 ctm. szeroko.
Ligustr — *Ligustrum vulgare* L., wyrasta na 1,50 do 1,80 m. wysoko i na 30—50 ctm. szeroko.
Świerk — *Picea excelsa* L., wyrasta na 1,50 do 3 m. wysoko i na 50—100 ctm. szeroko.
Tarnina ciernista — *Prunus spinosa* L., wyrasta na 1,20 do 1,80 m. wysoko i na 30—60 ctm. szeroko.
Róża szkocka — *Rosa rubiginosa* L., wyrasta na 0,80—1,50 m. wysoko i na 30—50 ctm. szeroko.
Porzeczka alpejska — *Ribes alpinum* L. wyrasta na 1 metr. do 1,50 m. wysoko i na 30—50 ctm. szeroko.

- Kolcowój — *Lycium barbarum* L., wyrasta na 0,60—1 m. wysoko i na 30—40 ctm. szeroko.
Bukszan — *Buxus sempervirens* L., wyrasta na 5 do 20 ctm. wysoko.

* * *

Przy współdziałaniu człowieka z przyrodą niezbędną jest rzeczą spożytkowanie wszystkich dodatnich jej własności, hamując równocześnie wpływy ujemne. Roślinność wśród ruin jest tego najlepszym dowodem, o ile będzie umiejętnie prowadzona. Szkodą byłoby nie tylko zniszczenie części muru, schodów lub sklepienia, ale także naruszenie ich barwy lub sylwety, znamionujących sędziwy wiek zabytku. To samo się należy lokalnemu zbiorowi roślin, t. j. florze danych ruin. Nie należy jej ubożyć przez wycięcie drzew lub krzewów, co tak często z wandalizmem dla paru srebrników bywa dokonywane, ani też wzbogacać nowymi, zupełnie jej obcymi przybyszami.

Nawet ogólny widok ruin musi być chroniony, bo nie powinno się dozwolić, aby wielki las (zazwyczaj użytkowy) zarósł i zasłonił dane miejsce, jak np. Grodzisko pod Tyńcem lub Basztę piastowską pod Myślenicami.

Wywody te doprowadzić nas muszą do wniosku, że praca botanika lub ogrodnika nad zabezpieczeniem i poznaniem ruin powinna być równie jak architekta lub budowniczego wydatną i odpowiedzialną. Niestety, do dziś dnia jest ona zbyt mało uwzględniana, ba, nawet zupełnie niedoceniana.

Dr. Stanisław Goliński.

Muzea lokalne w Galicyi.

2)

Zbiory uzupełnia potrzebny do nauki pogładowej sztuki kościelnej dział mineralogiczny, reprezentowany przez kamienie kosztowne, marmury i alabastry włoskie oraz krajowe. Bibliotekę stanowią ważniejsze dzieła o sztuce, jej dziejach i zabytkach, starsze druki polskie (biblia Radziwiłłowska), kolekcja bull papieskich i dyplomów, z których jeden z miniaturami, zbiory sztychów, reprodukcji i fotografii, korespondencje i rozprawy, pisma peryodyczne z zakresu sztuki i t. p. W bibliotece złożona jest też bibliograficzna spuścizna po benedyktynach z Tyńca. Dokumenty przeszły do Gubernium, precyzoza, o ile ich nie zagarnęli niemieccy zakonnicy, stanowią skarbiec

katedry tarnowskiej, gdzie również znajdują się dwa tyńskie graduale pisane; ciekawe obrazy pędzla benedyktyńskiego umieszczone są w górnym korytarzu klasztoru staniąteckiego.

Jak z powyższego przelądu widzimy, muzeum tarnowskie przedstawia obecnie już pewną zamkniętą w sobie całość, której zaletą obok zachowania zabytków jest także pierwszorzędna wartość pedagogiczna; we wspaniały sposób złączono tu *utile cum dulci*. Zbiór ten nie jest składem różnaitości, lecz dobozem celowo i umiejętnie, nawet bardzo umiejętnie, nagromadzonych cennych zabytków okręgu tarnowskiego — szczegół, który jeszcze bardziej podnosi jego war-



tość. Nie rywalizując z wielkimi zbiorami w stolicach, zwrócono uwagę na rzeczy, które, choćby niekoniecznie cenne na pieniądź, wartość posiadały dla dziejów przedewszystkiem ziemi tarnowskiej. W muzeum tem nie widzimy też niepotrzebnych „okazałości i unikatów”, które nie mają nic wspólnego z celem i zadaniem zbioru; zajęcie się nimi pozostawiono bardziej kompetentnym muzeum stolicy. Wszystko zaś to zawdzięcza dycezyjalne muzeum w Tarnowie pracy dzielnej i wykształconej jednostki, — ks. d-ra Bąby, który na prawdę silne podwaliny położył pod piękną tę instytucję.

Umyślnie rozpisałem się nieco obszerniej o wspianiem muzeum tarnowskim, pragnąc wskazać je, jako wzór, który naśladować powinni wszyscy, zajmujący się organizowaniem zbiorów prowincjonalnych. Zwłaszcza krzątający się w przemyskiem Tow. przyjaciół nauk powinni bliżej zaznajomić się z dziejami i powstaniem zbiorów w Tarnowie, jeśli tylko pragną, by praca ich przyniosła jakieś poważne plony. Jak dotychczas bowiem zbiory te w *Przemysłu* nie mają odpowiednio wykształconych i fachowych kierowników, co oczywiście przyczyniać się musi do tracenia czasu na rzeczy bezużyteczne, nie przysparzając natomiast żadnych pomyślnych wyników. W takim też stanie rzeczy, zbiory przedstawiać muszą rzeczywiście „lamus mniej lub więcej ciekawych przedmiotów”,¹⁾ a nie dobór umiejętnie i odpowiednio gromadzonych przedmiotów wartościowych. Póki więc jeszcze czas na to, należałoby zwrócić uwagę na wszystkie błędy i niedomagania, a przedewszystkiem zaznajomić się dokładnie z teorią kolekcjonowania, albowiem same dobre chęci oraz dorywcze zbieranie bez planu i wytkniętego celu z pewnością nie zostaną uwieńczone pożądanym skutkiem.

Niedawno założone Tow. przyjaciół nauk w Przemysłu zajęło się gorąco urządzeniem muzeum, które obecnie zajmuje całe trzy ubikacje. Najważniejszą częścią jego są wykopaliska przedhistoryczne, ofiarowane przez p. Dworskiego; z powodu jednak, iż ofiarodawca sam wykopywał je zupełnie nieumiejętnie i bez zachowania nauką przepisanych metod i sposobów, zostały one znacznie zdeprecjonowane, tracąc na wartości materiału naukowego. Wskazaniem byłoby więc, ażeby ktoś z fachowych archeologów zechciał zająć się tymi okazami, ustalając ich proveniencję, tudzież okoliczności, towarzyszące wydobyciu ich z ziemi, opierając się w tem oczywiście na krytycznie rozpatrzonych wspomnieniach p. Dworskiego. W ten sposób możnaby uratować dla nauki ciekawe i cen-

ne zresztą zabytki ceramiki przedhistorycznej powiatu łańcuckiego i przeworskiego.

Z innych przedhistorycznych zabytków, ciekawy jest ledwie z kilku okazów znany w Galicyi topór miedziany, znaleziony w okolicach Pisłynia (pow. kosowski). Niezmiernie ciekawy jest owalny tłok pieczęci, rzniętej w serpentynie a opatrzonej napisem greckim, obok podobizny głowy meduzy; okaz ten, znany z wykopalisk na Ukrainie, znaleziony został w Sanie, niedaleko Przemysła.

Pozatem posiada muzeum nieco monet polskich, zbroi, rycin, dokumentów i rękopisów, ksiąg cechowych Radymna, pierścieni, tłoków pieczętnych, aparatów kościelnych i pamiątek z przeszłości Przemysła.

Szersza publiczność będzie miała sposobność bliżej zaznajomić się z tymi zbiorami przy pomocy katalogu, który przygotowuje Tow. do wydania. Oby tylko katalog ten odpowiedział swojemu zadaniu, jako materiał naukowy, uprzyjętniony liczniejszemu uczonym, i w ten sposób naprawił złe wrażenie, jakie wyrobiono sobie o tow. z powodu głośnej kompromitacji z wykopaliskami przemyskimi.

W innem mieście Galicyi, a mianowicie w stolicy Pokucia, w K o ł o m y i, istniało od 1892 r. t. zw. Muzeum Pokuckie im. Starzeńskich. Założył je Ed. hr. Starzeński, jak czytamy w akcie fundacyjnym, „ku uczczeniu wiekopomnej konstytucji 3 maja 1791 r. w 101 rocznicę jej uchwalenia”. Od początku miało ono charakter czysto prywatnej własności, a właściciel oddając je do użytku publicznego, zastrzegł sobie i swoim spadkobiercom prawo własności. Muzeum otwarto dla publiczności dwa razy w tygodniu.

Nie ziszcily się jednak nadzieje, jakie ożywiały szlachetnego założyciela. Muzeum nie stało się ogniskiem życia umysłowego na Pokuciu, jak się tego powszechnie spodziewano. Mimo oddania go na użytek publiczny, było ono zawsze zbiorem prywatnym, co nie zachęcało wielu do korzystania z nagromadzonego tam materiału. Hr. Starzeński, widząc w tem brak zainteresowania się ogółu zbiorami tymi, przekazał je, umierając, synom swoim. W tym roku muzeum straciło ostatecznie charakter publiczny, stając się znowu własnością prywatną.

Zbiory te składały się z biblioteki i połączonego z nią archiwum oraz muzeum właściwego, obejmującego sześć odrębnych działów:

1. wykopaliska przedhistoryczne,
2. zbiory monet i medali polskich,
3. zbiory etnograficzne,
4. zabytki rzymskie i egipskie, pamiątki historyczne, różne przedmioty sztuki i tkaniny,
5. zbrojownię, składającą się z broni rozmaitych rodzajów, przeważnie polskiego pochodzenia,

¹⁾ Fr. Jaworski—Archiwum i muzeum w Przemysłu. Na ziemi naszej. Lwów 1911 Nr. 17.



6. zbiory przyrodnicze.

Całe muzeum z wyjątkiem niektórych działów opisał prof. M. Siwak, tudzież pobieżnie nieznany autor w Tygodn. Ilustr.¹⁾ Obecnie znajduje się ono w znacznej części w Krakowie, w Muzeum narodowym. Inicytywa jednak, podjęta przez hr. Starzeńskiego na miejscu w Kołomyi, nie zginęła całkowicie, albowiem znaleźli się ludzie, którzy przecież powrócili do pomysłu dawniejszego, stwarzając nowe Muzeum Pokuckie. Wraz z objęciem w posiadanie dzisiejszego „Domu ludowego” objęło Tow. Szkoły ludowej w posiadanie również i część zbiorów ś. p. Edw. hr. Starzeńskiego, którą wdowa po nim Bron. hr. Starzeńska darowała na wiadomość, iż Koło zamierza przystąpić do założenia muzeum.

¹⁾ M. Siwak. O zbiorach arch. numizm. i archiwalnych w b. Muzeum Pokuckiem w Kołomyi. Sprawozd. c. k. I. gimn. Kołomyja 1901. i Muzeum huculskie w Kołomyi. Tygodn. ilustr. 1903. (z 11 ilustr.).

Zbiory te stanowią poważny zaczątek i podstawę dla zorganizowanego zbioru i uzupełnianie w przyjętym kierunku z latami zmienia się na muzeum lokalne w całym tego słowa znaczeniu. Jako takie przyczyniać się będą w wysokim stopniu do poznania historycznej przeszłości kraju, jego przyrody i ludu.

Zbiory otrzymane pomieszczono na razie w jednym pokoju i główną część ich stanowią przedmioty z zakresu etnografii huculskiej i podhalskiej, wykopaliska rzymskie, piękny zbiór muszli krajowych, tudzież cenne albumy i artystyczne wydania celniejszych dzieł pióra i pędzla. Z darów odposzczególnych osób pochodzi zbiór monet polskich, dokument z podpisem królewicza Jakóba Sobieskiego, kolekcya pisanek huculskich, szczątki dawnej zbroi, wydobyte w Wysokim Zamku we Lwowie, wyroby „szkryblakowskie” (puhar, skrzynka i talerz), srebrny kubek staropolski, starożytna lira huculska i t. p.

C. D. N.

B. Janusz.



Z NASZYCH STOSUNKÓW KOMUNIKACYJNYCH.

Ze prawdziwy europejczyk, przyzwyczajony do doskonałej komunikacji tak lądowej jak i wodnej, doznaje z chwilą przebycia naszych rubieży granicznych uczucia, które nazwać można mieszaniną rezygnacji i lęku przed utratą zdrowia a co najmniej — drogiego czasu, o tem już

dziś każdy z podróżujących po Królestwie wie dobrze, a przybywający w odwiedziny do tego kraju z zaborów naszych sąsiednich rodacy tak się już z tem godzą, jak podróżnik — turysta z góry skwitować musi z wygod i urządzeń kulturalnych, skoro się zapuszcza w czeluście Afryki lub dalekiego wschodu.

Lecz są u nas pewne ciekawe zjawiska w stosunkach komunikacyjnych, o których może i nie wszyscy „krajowcy” wiedzą...

Jechałem ubiegłego lata wozem włościańskim, na stacyi Gorzkowice wynajętym, do Przedborza.

Do nadpilickiego tego grodu prowadzi szosa; o randze tej drogi, zasługującej na tytuł „szosy”, świadczą zresztą nie tyle osobiste jej właściwości—gdyż zamiast drogi równej, twardej, ubitej jest to raczej jasny szlak, wśród szarych pól znaczący chropowatą, pełną dolów i „dziur” powierzchnią kierunek — kędy jechać należy; świadczą raczej słupy urzędowe, dające świadectwo przejezdnym, ile się wiorst przejechało—od najbliższej



KONIEC SZOSY NA GRANICY GUB. RADOMSKIEJ I PIOTRKOWSKIEJ POD PRZEDBORZEM

fol. K. Kulwiec



stacyi pocztowej, a ile jeszcze, przy pomocy bata ujechać zostaje; świadczy zresztą turkot kół, rozlegający się od przejeżdżających wozów, a milknący przecież na drodze polnej lub gościńcu, którym, jako rangą niższym, w taki sam szosowy sposób hałasować nie przystoi.

Z turkotem zatem i hałasem przejeżdża się szlakiem tym niemal 28 wiorst, nim się przy ostatniej sośnie przydrożnej w oddali o wiorstę odległa stara wieża kościoła przedborzowskiego ukaże, zapowiadając blizki kres tej podróży „szosowej”.

By tem rychlej pozostającą wiorstową przestrzeń przebyć, woźnica ucieka się do najwymowniejszego swego argumentu—bata, wóz toczy się tem żwawiej, napelniając ostatnim odgłosem rozlegającego się turkotu opuszczony przed chwilą lasek sosnowy...

Raptem — stało się coś niezwykłego...

Turkot ucichł, wóz wykonał gwałtowny gest jakiś, koń ze szparkiego klusa przeszedł do flegmatycznego stępa, mój woźnica zaś zwinnym ruchem zeskoczył z wozu...

Co się stało? pytam zarzucającego na wóz luzem lejce woźnicę — a ten miast odpowiedzi wskazał w milczeniu końcem bata pochylony ku drodze, zupełnie skłaniający się — do upadku słup „urzędowy”.

„Tu, proszę pana, skończyła się gubernia piotrkowska, a zaczyna radomska...” wyrzekł po pewnym namyśle i z taką powagą, z jaką się mówi o rzeczach powszednich, codziennych, nie nastęrczających żadnej wątpliwości.

Korzystając z powolnego ruchu wozu, brnącego po osie w luźnym, miękkim piasku, buchającym z pod uginających się nóg końskich mgławicą kurzu, wyskoczyłem z wozu, przyjrzałem się jeszcze raz pochylonemu symbolowi rubieży administracyjnej, pasiatemu jak noga zebry, a szczerzą-

cemu ku drodze niby szczerbate zęby—zardzewiałe krzywe gwoździe, którymi przymocowana była niegdyś tablica, dająca świadectwo prawdzi: skończyła się gubernia piotrkowska, a zaczęła radomska. Zmierzyłem na oko odległość, wzdłuż ciągnącego się odtąd krzywą wstęgą kurzliwego piaszczystego gościńca do kościoła przedborzowskiego—najwyżej wiorsta.

Wszystko zrozumiałem, niczemu się już, jak i mój woźnica, nie dziwiłem...

Granica administracyjna...

Tak wyraźną linią na mapach znaczone — w rzeczywistości realnej sprowadza się do pochylonego słupa i... do fatalnych pod względem kultura'nych skutków.

Ten zgnily słup sprawił, że najcięższe wozy, w towar wszelki ładowne, brnąć muszą całą wiorstę w piasku, nim się z Przedborza niby z morza do lądu stałego—do owej „szosy piotrkowskiej“ dowleka.

I cóż dziwnego, że w tem miejscu przypomniał mi się drobny epizod z podróży statkiem ubiegłego lata z Tylży do Kowna, kiedy to pod Jurborgiem zwinny statek pruski, po przebyciu bez przeszkód siedmiogodzinnej drogi Niemnem siadł na mieliźnie w dwie minuty po przebyciu naszej rubieży administracyjnej; tam stał na brzegu taki sam słup pasiasty, stał zresztą prosto i sztywno, jakby rozumiejąc swą wysoką rangę, o wiele wyższą od rangi międzygubernialnej.

I przypomina mi się dziś projekt przebudowy upaństwowionej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z wązkotorowego typu europejskiego na typ szerokotorowy...

I przypomina mi się złośliwy projekt do-wcipnisia warszawskiego, aby odtąd kolej, której nie przystoi zwać się Warszawsko Wiedeńską, nazwać (wzorem iwanowo-wozniesieńskiej)—koleją „czerez zaborniepierelezieńską”.

K. K-ć.



Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



W dniach 5, 6 i 7 stycznia oddział *Kaliski* urządził wycieczkę do Poznania, w której wzięło udział 15 osób. Zwiedzono wszystkie pamiątki historyczne Poznania z prastarą katedrą na czele, bogate muzeum im. Mielżyńskich (t. j. zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk); zbiory te posiadają między innymi—najkompletniejszy na ziemiach polskich dział archeologiczny; bardzo okazały jest również zbiór obrazów, re-

prezentowany przez dzieła wielkich mistrzów polskich i obcych. Zwiedzano także muzeum niemieckie, posiadające wiele pamiątek historycznych polskich i wzorowo urządzony dział przyrodniczo-krajoznawczy, ty-czący się wyłącznie Poznańskiego. Wycieczką kaliską serdecznie zaopiekował się zarząd Towarzystwa Ludoznawczego w Poznaniu z d-rowsą Cichowiczową na czele.

W dniu 13 stycznia odbyło się pod przewodnictwem p. W. Młynarskiego ogólne roczne zebranie Oddziału *Kaliskiego*. Lista obecności zawierała nazwiska 17 członków, na ogólną liczbę członków oddziału 64. Po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania za rok 1911, roz-



winęła się dyskusja nad aktualnymi sprawami oddziału, głównie nad sprawami finansowymi, t. j. nad wynalezieniem środków na pokrycie zwiększonych wydatków, związanych z utrzymaniem nowo utworzonego muzeum. Postanowiono przede wszystkim starać się o zwiększenie liczby członków.

Do zarządu wybrane zostały na rok 1912 następujące osoby: Stanisław baron Graeve (16 gł.), Stanisław Bzowski (16 gł.), Marya Nieniewska (16 gł.), Konstanty Bzowski (15 gł.), Hieronim Miączyński (15 gł.), Józef Dąbrowski (14 gł.), Władysław Lesser (14 gł.), Melania Parczewska (10 gł.), Wacław Ruszkowski (10 gł.), Kazimierz Becki (9 gł.). Na członków komisji rewizyjnej obrano: p. E. Bochwiczową i p. Wandę Piotrowską. Na pierwszym posiedzeniu zarządu dokonano podziału czynności w zarządzie: prezesem został — Stanisław bar. Graeve, zastępcą prezesa — Stanisław Bzowski, skarbnikiem — Marya Nieniewska, sekretarzem — Konstanty Bzowski.

Prócz tego wszyscy członkowie zarządu podzielili między sobą prace w sekcjach; sekcje ustanowiono następujące: 1) wycieczkową, 2) odczytową, 3) muzealną, 4) fotograficzną, 5) biblioteczną-wydawniczą.

□□□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

Ukazał się 3 zeszyt *Entomologa Polskiego*, wydawanego przez łódzkie Towarzystwo Entomologów (Piotrkowska 293).

Zeszyt ten bogactwem swej treści, obfitością pięknych ilustracji i całym swym okazałym wyglądem świadczy, że inicjatorowie tego jedynego towarzystwa polskiego, specjalnie sprawy nauki o owadach traktującego, nie tylko nie zaniedbują podjętej z takim trudem i śmiałością, jak na nasze warunki, pracy nad prowadzeniem specjalnego a tak pożądanego u nas organu, lecz przeciwnie, zdołali zdobyć się na widoczne udoskonalenie swego wydawnictwa.

Oto treść jego: 1) Warunki geograficznego rozszedlenia owadów tęgopokrywych w Karpatach, przez M. Łomnickiego, 2) Spis motyli zebranych w powiecie stryjskim, przez Jul. hr. Brunickiego; 3) Tęgopokrywe (Chrząszcze) w życiu człowieka przez d-ra Wit. Eichlera; 4) Chrząszcze, zebrane w okolicy Częstochowy, przez d-ra Henryka Lgockiego; 5) Palearktyczne gatunki rodzaju *Zygena* F., przez Klemensa Dziurzyńskiego w tłumaczeniu Bolesława Nusbauma. 6) Walka ze szkodnikami. Owady szkodliwe w gospodarstwie le-

śnym. Motyle (Lepidoptera), przez Zdzisława Kienzlera z 3-ma tablicami kolorowymi. 7) Najważniejsze choroby i uszkodzenia obserwowane w czasie kwitnienia i dojrzewania główniejszych roślin polnych, przez Edwarda Korba (z rysunkami); 8) Prawdopodobieństwo żyworodztwa u motyli z rodziny Pieridae przez Jana Czeraszkiwicza. 9) Owady w grobach, przez Z. Obuszyńskiego. 10) Spostrzeżenia entomologiczne. Dwie nowe odmiany motyli z rodziny Zygaenidae dla fauny galicyjskiej, przez Jana Romaniszyna. 11) Przyczynek do poznania fauny łuskoskrzydłych okolic Częstochowy (Macrolepidoptera), przez I. Prüffera; 12) Stanowisko owadów w świecie zwierzęcym przez Jarosława Chełmińskiego; 13) Notatki, odnoszące się do owadów mrowiskowych, przez Ludwika Fryderyka Hildta; 14) Nekrologia. 15) Kronika. 16) Bibliografia. K. K-ć.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

— O restauracji Wawelu donosi „Czas” co następuje: W ostatnich czasach rozpoczęto restaurację baszty nad dzielnicą Rybaki, pochodzącej z czasów Kazimierza Jagiellończyka, zwanej Sandomierską. Dawny płaski dach z zębatą attyką zawalił się częściowo i dlatego obecnie rozpoczęto jego restaurację. Baszta otrzyma zatem nowy, odpowiednio skonstruowany dach. W dawnej kantynie przeprowadzono roboty adaptacyjne, a cały ten budynek użyty będzie na biuro kierownictwa restauracji Wawelu. Cały dziedziniec wewnętrzny, z wyjątkiem części wschodniej, opasany jest rusztowaniami, na których wykonano już w kamiennej robocie całkowite krużganki przez cztery przeszła. W roku przyszłym prace około krużganków zostaną ukończone. Obecnie bardzo żywo są prowadzone roboty nad położeniem dachu żelaznego nad wschodnią częścią zamku. Dach taki położony jest już nad skrzydłami południowym i zachodnim. Na wiosnę, po ukończeniu prac nad dachem i krużgankami, rozpoczną się roboty około wnętrza zamkowych, jak przewody kominiowe, stropy, centralne ogrzewanie i t. d.

Od Administracji.

Z dniem 1 lutego r. b. Filia krakowska „Ziemi” została zwinęta.

Prenumeratorem nas z Galicyi i z zagranicy proszeni są o zwracanie się we wszelkich sprawach i o nadsyłanie przedpłaty wprost do Administracji Głównej w Warszawie (Aleje Jerozolimskie 29).

TREŚĆ: Leon Wasilewski—Zaniedbana dziedzina krajoznawstwa. Józef Smoliński—Karaimi i bożnica ich w Łucku (d. c.) (z 4 ryc.). J. Olszewski—V. Zbiory J. Olszewskiego w Warszawie (z 3 ryc.). Dr. Stanisław Goliński—Roślinność a ruiny (z 1 ryc.). B. Janusz—Muzea lokalne w Galicyi. K. K-ć—Z naszych stosunków komunikacyjnych (z 1 ryc.) Z Polskiego Tow. Kraj. Z piśmiennictwa. Kronika krajoznawcza.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i amał Edward Sokołowski. — Odbijał na maszynie Karol Rej. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.